



PRACE

Instytutu
Europy
Środkowej



Dziesięć lat wojny – zmieniająca się Ukraina

Redakcja Jakub Olchowski



PRACE Instytutu
Europy
Środkowej

Seria Prace Instytutu Europy Środkowej
Numer 1/2024
Redakcja serii Beata Surmacz i Tomasz Stępniewski

Copyright Instytut Europy Środkowej
ISBN 978-83-67678-45-2
Wydawca Instytut Europy Środkowej
ul. Niecała 5
20-080 Lublin
www.ies.lublin.pl

Projekt okładki i skład www.targonski.pl
Fotografie na okładce © Vanilin Ka | shutterstock.com
© Melnikov Dmitriy | shutterstock.com
© Oleksii Synelnykov | shutterstock.com

Instytut
Europy Środkowej



Nr 1/2024

PRACE

Instytutu
Europy
Środkowej

**Dziesięć lat wojny
– zmieniająca się Ukraina**

Redakcja Jakub Olchowski

Lublin 2024

Spis treści

Wstęp..... 7

Paweł Pieniążek

Korzenie wojny pełnowymiarowej..... 11

Agnieszka Piasecka

**Dziesięć lat wojny – ukraińska droga
do zmian systemowych**..... 39

Oleksandra Iwaniuk

**Elity polityczne po 24 lutego:
czy wojna zmieniła ludzi i praktyki?**..... 55

Wstęp

Wojna, którą prowadzi Rosja przeciw Ukrainie, trwa już od ponad dziesięciu lat. W tym czasie Ukraina bardzo się zmieniła, pod wieloma względami. To właśnie działania Rosji, poczynając od aneksji Krymu w 2014 roku, okazały się zasadniczym katalizatorem tych zmian. Ukraina wciąż się zmienia, proces ten bezustannie trwa, ale jest też bardzo trudny. Wpływa na to nie tylko rosyjska agresja, ale także konieczność ciągłego (teraz w warunkach wojennych) zmagania się z licznymi wewnętrznymi problemami, niezmiennymi od dekad: mentalnymi pozostałościami po *homo sovieticus*, głęboko zakorzenionymi schematami myślenia i zachowań, niewydolnością instytucji, niskim poziomem zaufania społecznego do elit politycznych, merkantylnością tychże elit itp.

Biorąc pod uwagę te problemy, nie sposób nie docenić ogromnej determinacji państwa i narodu ukraińskiego w obronie przed agresją Rosji – nie spodziewała się tego Rosja, nie spodziewał się także Zachód. Trzeba mieć świadomość, jak kosztowna jest ta determinacja, ale by lepiej zrozumieć tę sytuację, trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że Ukraina się zmienia, a proces ten bardzo się nasilił właśnie w okresie ostatniej dekady.

W 2023 roku Instytut Europy Środkowej opublikował zbiór esejów pt. *Z wami wolność. O wojnie i z wojny*, zawierający prace prawdziwych znawców Ukrainy. Niniejszy tom jest niejako kontynuacją tamtego zbioru. Trzy prezentowane eseje zawierają obserwacje i refleksje ludzi, którzy od lat przyglądają się Ukrainie i temu, co się tam dzieje, nie tylko w kontekście wojny i obrony przed rosyjską agresją, ale też pod kątem zmian zachodzących w sferze politycznej i społecznej.

Agresja Rosji rozpoczęła się od Krymu i Donbasu. Wokół tych wydarzeń, szczególnie w odniesieniu do konfliktu na Donbasie i genezy samozwańczych „republik” ługańskiej i donieckiej, narosło wiele mitów, pojawiło się wiele uogólnień i zerojedynkowych interpretacji. Minęło już bowiem dziesięć lat, ponadto kolejne wydarzenia, a w końcu także rosyjska inwazja, odsunęły zdarzenia z lat 2013-2015 w cień – tymczasem trzeba do nich wracać, by zrozumieć, w jakim miejscu Ukraina jest obecnie.

Paweł Pieniążek w swoim znakomitym esejku pokazuje, jak złożone było tło tych wydarzeń i jak specyficzny, pod

wieloma względami, był wówczas Donbas. To szczególnie cenne, gdy weźmie się pod uwagę, jak w istocie niewiele wiedzieliśmy o tym regionie Ukrainy – a jeszcze mniej wiadano o nim na Zachodzie – stąd zresztą liczne późniejsze uproszczenia, manipulacje czy błędne interpretacje wydarzeń, które w konsekwencji stały się dla Rosji jednym z zasadniczych pretekstów do napaści na Ukrainę w 2022 roku. Analiza tamtych wydarzeń oraz towarzyszącej im sytuacji politycznej i społecznej, pokazanie mentalności mieszkańców regionu oraz tego, w jak nieprzewidywalny sposób rozwijała się sytuacja, pomagają zrozumieć, dlaczego nie doszłoby do tych wydarzeń bez udziału i zaangażowania Rosji. Ale jednocześnie ukazują słabość ukraińskiego państwa i zmiany, które wówczas zaczęły się dokonywać, a których symptomem i katalizatorem stał się Majdan.

Przed wszystkim tym zmianom poświęcony jest esej Agnieszki Piaseckiej, napisany z osobistej, niewolnej od emocji, perspektywy. Widzimy tu, jak przebiegały, na poziomie indywidualnych odczuć i percepcji uczestników, wydarzenia, które stały się potem znane jako Rewolucja Godności. Ale autorka ukazuje też wielopłaszczyznowe zmiany, jakie na przestrzeni ostatniej dekady dokonują się w ukraińskim społeczeństwie, jak zmienia się funkcjonowanie Ukrainy jako państwa – i jak ogromne przeszkody, zarówno materialne, jak i niematerialne, wewnętrzne i zewnętrzne, ten proces napotyka. Ważne jest tu także pokazanie zaangażowania Polski i Polaków w reformowanie i zmienianie Ukra-

iny. Jednak wybrzmiewa w tej osobistej refleksji, co nie jest zaskoczeniem, obawa o przyszłość państwa ukraińskiego, zmagającego się zarówno z własnymi demonami, jak i agresją neoimperialnej Rosji.

Obawy takie znajdziemy również w analizie Oleksandry Iwaniuk, która od dawna obserwuje, także z perspektywy naukowej, problem specyfiki ukraińskich elit politycznych – a więc problem, który niezmiennie od trzech dekad rzuca w sposób zasadniczy na funkcjonowanie i tożsamość Ukrainy. W swoim opracowaniu autorka jasno tłumaczy nam, dlaczego Wołodymyr Zełenski, który po 24 lutego 2022 roku stał się, szczególnie z perspektywy zachodniej, postacią niemal pomnikową, z punktu widzenia ukraińskiego społeczeństwa taką postacią jednak nie jest. Jest to konsekwencją jego działań (a także działań i specyfiki jego najbliższego otoczenia) z okresu sprzed rosyjskiej inwazji – ale także postępującego obecnie procesu centralizacji władzy, skupionej coraz bardziej w rękę prezydenta i jego współpracowników. Władze Ukrainy spotykają się z rosnącą krytyką ze strony społeczeństwa i oponentów politycznych – co w demokratycznym państwie nie jest zjawiskiem niezwykłym, niemniej w trakcie trwania wojny jest niepokojące. Autorka precyzyjnie diagnozuje obecną sytuację, przedstawia zarówno genezę, jak i symptomy oraz możliwe konsekwencje tych procesów.

Jakub Olchowski

Paweł Pieniążek

Korzenie wojny pełnowymiarowej

Początkowo nawet mieszkańcy Donbasu nie traktowali konfliktu poważnie. Dopiero po latach zrozumieli, z czym mają do czynienia. Wówczas nikt nie przypuszczał, że tamte wydarzenia doprowadzą Ukrainę do konfliktu zbrojnego z Rosją, a świat na skraj kolejnej wielkiej wojny.

* * *

Kwietniowe słońce dawało znać, że wiosna jest już w pełni. Na centralnym placu Słowiańska, nad którym górował pomnik Lenina, wydarzenia wyglądały niczym dziwny, niepokojący festyn. W 2014 roku w stusiedemnastotysięcznym mieście w istocie było coś z atmosfery karnawału.

Nieopodal stały transportery opancerzone, a wokół nich ludzie w nieoznakowanych mundurach. Nie wyglądali na

spiętych. Biła od nich pewność siebie, bo wiedzieli, że osiągnęli swój cel bez szczególnego wysiłku. Mieszkańcy Słowiańska podchodzili do nich, wręczali kwiaty, prosili o wspólne zdjęcia, czasami dawali im jeszcze dzieci do potrzymania. Na parkingu przed blaszakiem, gdzie mieściła się restauracja Biały Łabędź, ludzie w mundurach kręcili bączki na bojowym wozie piechoty, aż maszyna wreszcie wydała z siebie żałosny dźwięk, wypuściła chmurę siwego dymu i zamarła – zamiast potęgi demonstrując teraz zupełną bezradność.

Przy budynku rady miejskiej panowała znacznie bardziej poważna atmosfera niż zazwyczaj. Strażnicy się nie uśmiechali i bacznie spoglądali na przechodzących ludzi. Trwała zmiana władzy. Na stanowisko mera został wybrany handlarz mydła, a jego rzeczniką prasową została kobieta, która wróciła po latach emigracji spędzonych we Włoszech, zwolenniczka Silvio Berlusconi, poetka. Na czele grup zbrojnych stanął żołnierz i agent Federalnej Służby Bezpieczeństwa, Rosjanin zafascynowany rekonstrukcjami historycznymi. Tak było w Słowiańsku. W innych miastach na czele rebelii stanęli grabarz, mężczyzna wcielający się w reklamie w świętego Mikołaja, pisarz *science fiction* czy osoba biorąca udział w tworzeniu piramidy finansowej. Czego chcieli? Tego chyba sami do końca jeszcze nie wiedzieli.

– Jesteśmy pospolitym ruszeniem Krymu... to znaczy Donbasu – powiedział grupie dziennikarzy jeden z bojowników.

Dopiero później potwierdziło się, że za operacją stali Rosjanie, w tym grupa biorąca udział w aneksji Krymu w marcu 2014 roku. Bojownik nie zdążył zaktualizować swojej afiliacji.

Słowiańsk, wciąż niemogący podnieść się po upadku Związku Radzieckiego, miasto, o którym nie słyszało nawet wielu Ukraińców, stawał się sercem wydarzeń, które na zawsze miały odmienić ten kraj i stać się jednym z największych wyzwań dla bezpieczeństwa Europy od czasów drugiej wojny światowej. Stało się jasne, że groźba kolejnej wielkiej wojny wcale nie zniknęła.

Różne kolory

Bojownicy przyszli ze swoimi flagami. Wystarczy podmienić kawałek materiału na maszcie, by wszystko stanęło na głowie. Zerwanie go i wywieszenie nowego to czyn rewolucyjny, który zawsze towarzyszy dogłębnym, nawet jeśli chwilowym, zmianom.

Kiedy znika flaga, całe nasze wyobrażenie o dotychczasowym porządku ulega drastycznej deformacji. Tak często zadawane sobie przez ludzi pytania: kim naprawdę jesteśmy? do jakiej grupy przynależymy? jaka jest nasza przeszłość? a przede wszystkim – jaka jest nasza przyszłość? powracają ze zwiłokrotnioną siłą. Kwestia lojalności staje na ostrzu noża. Można pozostawać wiernym fladze, której już nie ma, buntować się przeciwko jej zniknięciu, biernie akceptować nowe porządki lub świadomie stanąć po stronie zmiany. Dwa pierwsze rozwiązania są najbardziej niebezpieczne i często

przypominają walkę z wiatrakami, bo jaka jest szansa, że to, co tak nagle się ulotniło, kiedykolwiek powróci.

Wraz ze zniknięciem kolorów państwowych w niebyt odchodzą obowiązujące zasady zawarte w konstytucji, ustawach, rozporządzeniach i kodeksach. Przez to rozpadają się instytucje państwowe. Jest to proces nieuchronny i nieprzypadkowy, co widoczne jest szczególnie w odniesieniu do służb mundurowych, a zwłaszcza policji. To właśnie ona – obok polityków – staje się wrogiem tłumu i to na niej chce on wyładować swój gniew w pierwszej kolejności. Trudno bowiem wyobrazić sobie lepszy worek do bicia niż człowieka w mundurze *ancien régime*'u. Dlatego też, aby stawić czoła wzburzonemu tłumowi, policjanci muszą być naprawdę zdeterminowani.

W Słowiańsku, czy w ogóle w obwodach donieckim i ługańskim, zazwyczaj nie byli. Poddali się nacierającym rebeliantom jako jedni z pierwszych, nie stawiając oporu, dając się rozbroić, a także deklarując lojalność wobec nowych władz. Prawdopodobnie najbardziej symbolicznym momentem upadku państwa był ten, który zaobserwowała właścicielka studia tańca Tetiana Chimion. Z okna studia rozpościerał się widok na siedzibę lokalnego oddziału Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Rano, gdy Słowiańsk był zajmowany przez rebeliantów, Chimion akurat patrzyła w tamtym kierunku. Nagle podbiegło dwóch mężczyzn, którzy przeskoczyli przez bramę. Minęły może dwie minuty, nim otworzyły się drzwi. Z budynku wyszedł funkcjonariusz niosący oprawiony por-

tret prezydenta (tego, który tylko co uciekł do Rosji, ale jego wizerunek wciąż widniał w niektórych gabinetach rozsiadanych po kraju) pod jedną pachą, komputer zaś pod drugą, a następnie wszedł do samochodu i odjechał¹.

W miejscu, gdzie stara flaga przestaje obowiązywać, mieszkaniec staje się nagle zagubiony, jakby ktoś wrzucił go w głąb ciemnego lasu. I jak zawsze jedni nie ukrywają swojego zagubienia, podczas gdy inni pewnie kroczą naprzód, twierdząc, że znają drogę doskonale. Tak naprawdę nikt nie wiedział, jakie będą skutki zniknięcia niebiesko-żółtych barw.

To właśnie flagi powiewające nad budynkiem rady miejskiej w Słowiańsku najlepiej obrazowały skalę tożsamościowego chaosu. Raz była to oficjalna flaga obwodu donieckiego (wschodzące słońce nad czarną ziemią), innym razem flaga pospolitego ruszenia (tarcza z wpisanymi trzema kolorami: czerwonym, niebieskim i czarnym, mieczem oraz wstęgą świętego Jerzego), a czasem po prostu flaga rosyjska.

Brak jasno określonej tożsamości widoczny był tak w wypowiedziach watażków, jak i w propagandzie. Czasami mówili o federacji południowego wschodu czy też autonomii (w jej skład miało wchodzić aż osiem obwodów), a czasami o niepodległości albo przyłączeniu do Rosji. Także o narodzie Donbasu – jak potoczenie określa się mieszkańców obwodu

¹ P. Pieniżek, *Opór. Ukraińcy wobec rosyjskiej inwazji*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2023, s. 186.

donieckiego i ługańskiego – którego tożsamość do dzisiaj pozostaje nieokreślona.

Jedynie, co było wówczas pewne, to fakt, że ukraińskie państwo utraciło kontrolę nad miastem, a stopniowo traciło również nad coraz większymi obszarami obwodów donieckiego i ługańskiego.

Turyści i ludziki

Pojawienie się ludzi w mundurach poprzedził okres wyjątkowego chaosu, który przetoczył się przez cały kraj. Przez trzy miesiące trwały antyrządowe protesty wywołane decyzją prezydenta Wiktora Janukowycza, który tuż przed szczytem w Wilnie ogłosił, że nie podpisze umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. To wyprowadziło na ulice pierwszych ludzi, a wkrótce na placu Niepodległości (Majdanie) w centrum Kijowa tętniła antyrządowa rebelia. Choć rezygnacja ze zbliżenia z Unią Europejską (dla wielu symbolizowała walkę z korupcją, poprawę usług publicznych i jakości życia) zmobilizowała wiele osób do podjęcia akcji, to – jak zawsze – co innego stało się motorem napędowym protestów. Mianowicie – krew. W przeciwieństwie do Majdanu sprzed dziesięciu lat, w 2013 roku władza nie zamierzała unikać przemocy. Uzbrojone w pałki, granaty hukowe i gaz łzawiący zastępy milicji ruszyły na demonstrantów. Władza wykorzystywała opłaconych ludzi, którzy mieli tworzyć kontrademonstracje i atakować protestujących. Spirala przemocy obracała się coraz szybciej i wciągała kolejne rzesze ludzi. Rosła liczba

zatrzymanych, rannych (po obu stronach), a z czasem także zabitych. Milicja stosowała broń gładkolufową, a w ostatnich dniach również ostrą. Z kolei demonstranci najchętniej sięgali po pałki i koktajle Mołotowa. Centrum Kijowa zamieniło się w pole bitwy.

Do zaskakującego finału doszło pod koniec lutego, gdy w ciągu kilku dni wyjątkowo brutalnych potyczek milicjanci zabili kilkadziesiąt osób, używając broni snajperskiej. To, jak miało się okazać, była ostatnia próba sił władzy, która z prezydentem i premierem na czele uciekła z Ukrainy do Rosji.

Zanim opadły emocje po ucieczce prezydenta, na Krymie pojawili się ludzie w nieoznakowanych mundurach. Ukraińskie państwo było zupełnie bezradne. Nowe władze nie miały czasu, aby spróbować naprawić cokolwiek po poprzednikach ani nawet choćby dowiedzieć się, jakimi zasobami dysponuje wyniszczone państwo. Działano pośpiesznie i bez konkretnego planu. Państwo było przegniłe, rozkradzione, a do tego teraz także sparaliżowane. Armia w zasadzie nie istniała, a jej lojalność wzbudzała poważne wątpliwości. Jeszcze gorzej było w milicji i służbie bezpieczeństwa. Część przedstawicieli sił mundurowych zdecydowała się stanąć przeciwko własnemu państwu.

To dlatego „zielone ludziki” – jak określano żołnierzy bez oznakowań – osiągały swoje cele w zasadzie bez oporu. Nowe władze w Kijowie tłumaczyły się, że nie mogą wysłać wojska na Krym, bo wówczas pozostawiłyby zupełnie bez ochrony tereny wzdłuż granicy z Rosją. Do sporadycznych potyczek

na półwyspie dochodziło tylko wtedy, gdy znalazł się jakiś dowódca i jego oddział, którzy nie mogli znieść myśli o poddaniu się bez oporu.

Prawdopodobnie łatwość, z jaką Rosji udało się zająć Krym, zachęciła ją do dalszego eskalowania sytuacji we wschodniej Ukrainie. Rozpoczęła się tzw. rosyjska wiosna, czyli fala prorosyjskich wystąpień. Niejednokrotnie ich inicjatorami byli „rosyjscy turyści”, którzy dołączali do demonstracji, nie unikali bójek, szturmowali budynki administracji publicznej czy wywieszali na nich rosyjskie flagi². Ważyły się losy nie tylko obwodów donieckiego i ługańskiego, ale też charkowskiego, dnipropietrowskiego czy odeskiego.

Czas obojętnych

To, że ostatecznie rosyjskiej wiosnie udało się zagnieździć w obwodach donieckim i ługańskim, wynikało z wielu różnych przyczyn. Były to choćby mocniejsze powiązania lokalnych elit z Rosją, znacząca rola oligarchów tak w przemyśle, jak i aparacie bezpieczeństwa, a także jeszcze słabszy niż w innych częściach kraju wpływ instytucji państwowych oraz ograniczona reakcja Kijowa – wydawało się, że znacznie

² Por. *Rosijjskij prapor na Charkiwskij ODA wstanowily hromadiany RF*, LB.ua, https://lb.ua/news/2014/03/01/257784_rossiyskiy_flag_harkovskoy_oga.html. Przy okazji osoba wywieszająca flagę na budynku Charkowskiej Obwodowej Administracji Państwowej później została znanym w Rosji youtuberem biorącym udział m.in. we *freak fightach*, czyli wątpliwej jakości galach mieszanych sztuk walki dla równie wątpliwych celebrytów.

większe zainteresowanie wykazał on kwestią ustabilizowania obwodu odesskiego czy charkowskiego. Ten ostatni czynnik był często podkreślany przez proukraińskich aktywistów w Doniecku, którzy uważali, że władze w stolicy pogodziły się z utratą części terenów Donbasu. W końcu prorosyjskie demonstracje w Doniecku czy Ługańsku nie były na tyle liczne, żeby nie poradziły sobie z nimi oddziały milicji. Ktoś jednak musiał wydać rozkaz, a taki nie nadchodził.

Inną kwestię stanowiło wyjątkowe rozproszenie społeczności proukraińskiej. Było na tyle mocne, że wiele osób lojalnych wobec Ukrainy (szczególnie poza centrami obwodowymi) sądziło, że są osamotnione w swoich przekonaniach nie tyle w miejscu pracy czy osiedlu, ale wręcz w mieście.

Dwudziestosiedmioletni wówczas Denys Bihunow był pracownikiem wydziału polityki wewnętrznej w radzie miejskiej w Słowańsku. Choć od samego początku wspierał protesty na Majdanie, nie mógł nikomu o tym powiedzieć, bo wiedział, jaka atmosfera panuje w jego miejscu pracy. Tam dawano wyraźnie do zrozumienia, że można popierać tylko czynną władzę. Denys stosował więc tzw. ketman miłoszowski w swojej pracy zawodowej, by się nie narażać. Na służbowym komputerze ustawił tapetę ze zdjęciem prezydenta Janukowycza, który w Słowańsku wciąż cieszył się dużą popularnością. Również od innych urzędników wymagał, żeby na stronie rady miejskiej skrupulatnie odnotowywali sukcesy głowy państwa i przypadkiem nie pominęli żadnych szczegółów.

Zanim przyszli bojownicy, jednym z zadań Denysa było monitorowanie odbywających się w mieście demonstracji. Gdy w ich trakcie wzywano prezydenta Władimira Putina, by wprowadził wojska do Ukrainy, Denys wysyłał zgłoszenia do swoich przełożonych w administracji obwodowej, ale nigdy nie otrzymywał żadnych odpowiedzi. Czuł, że pozostawiono go samemu sobie.

Jeśli jednak wybrać jedną emocję, która najlepiej opisywałaby panujące nastroje, byłyby to obojętność. Mimo że ruch prorosyjski (nieustannie podsycany zza granicy) nie mobilizował wielkich tłumów, to nie spotkał się z wystarczającym sprzeciwem. W Doniecku proukraińskie demonstracje nie ustępowały znacząco prorosyjskim, ale zostały zdławione przez przemoc oraz brak działań ze strony władz i służb mundurowych.

Większość mieszkańców – niezależnie od poglądów – pozostawała jednak obojętna wobec tych wydarzeń. Jakby im się wydawało, że jeśli wystarczająco długo będą ignorować sytuację, to w końcu wszystko wróci do normy.

Momentem, który wyjątkowo mocno utkwiał mi w pamięci, był dzień 11 maja 2014 roku. Tego dnia odbyło się referendum decydujące o niepodległości nieuznawanych republik, które z punktu widzenia ukraińskiego państwa było niekonstytucyjne. Oczywiście bojownicy nic sobie nie robili z uwag Kijowa. Wynik był jasny. Według przedstawionych danych wzięło w nim udział niemal trzy czwarte zamieszkałych na tych terenach osób i niemal 90 procent opowiedziało

się za niepodległością. Nikt nie miał złudzeń co do uczciwości głosowania. Wieczorem przedstawiono wyniki i miała rozpocząć się feta. Przed budynkiem Donieckiej Obwodowej Administracji Państwowej odpalono fajerwerki, ale nie świętował prawie nikt. Za to w knajpie nieopodal ludzi było pełno. Bawili się przy obfitych posiłkach i alkoholu. Modnie ubrani, beztrąsko gawędzący i śmiejący się głośno, tylko na chwilę oderwali się, by popatrzeć na niebo, po czym wrócili do zabawy.

A przecież było to już jakiś czas po tym, jak kilkunastoosobowe pikiety, które łatwo zaszufłakować jako niegroźnych wariatów, zastąpili ludzie z bronią, w tym wielu ewidentnie przybyłych z Rosji i innych krajów Europy Wschodniej. W innych miastach wyrosły barykady, dochodziło do pierwszych starć i ostrzałów. Ale mieszkańcy takich miast jak Donieck niewiele sobie z tego robili. Chodzili do pracy, spędzali czas z bliskimi i znajomymi, bawili się w knajpach i zapijali w barach albo udawali się na wewnętrzną emigrację w swoich domach, nie zapuszczając się dalej niż do najbliższego sklepu. Przespali moment, gdy jeszcze mieli wpływ na zmianę sytuacji. Osoby o proukraińskich poglądach, wspominając wiosnę 2014 roku, prawdopodobnie najczęściej powtarzają: „Szkoda, że czegoś nie zrobiliśmy”.

Ale obojętność dotykała też drugiej strony. Przywódcy bojowników regularnie żalili się, że miejscowi nie chcą ciągnąć się do ich oddziałów, że brakuje ludzi i cele (wciąż nie

było jasne jakie) można osiągnąć jedynie poprzez znaczącą rosyjską interwencję.

Z kim ta wojna?

Mieszkańcy regionu długo unikali odpowiedzi na pytanie, z czym się mierzą. Zresztą sam pamiętam, że gdy wydarzenia nabierały tempa, zostałem pewnego razu zapytany przez prowadzącą w studiu telewizyjnym, czy to wojna. Niepewnie odpowiedziałem: „Chyba tak”. Ta rozmowa głęboko zapadła mi w pamięci, bo kiedy powiedziałem to na głos, zrozumiałem, z czym mam do czynienia.

Konflikt we wschodniej Ukrainie charakteryzował się tym, że nie miał wyraźnego początku. Nie było tak jak osiem lat później: o konkretnej godzinie w trakcie przemówienia Putina posypały się rakiety (choć nawet wówczas, zgodnie z orwellowską narracją stosowaną przez Kreml, wojna nie była nazywana wojną). W 2014 roku nikt niczego nie ogłaszał. Po prostu pewnego dnia w Słowiańsku i kilku innych miejscowościach pojawili się dziwni ludzie z bronią.

Od tygodni krążyły plotki o przejęciu władzy. Ale kto miałby to zrobić? Mieszkańców straszono ukraińskimi nacjonalistami, banderowcami, którzy mieli pojawić się w spokojnych miastach Donbasu i gnębić lokalną ludność. Opowieści czasami były wręcz absurdalne, włącznie z opisami brutalnych mordów, których mieli dokonywać. Mówiono o czasie zupełnego chaosu i niestabilności. Te informacje, mimo że niesprawdzone, wywoływały jednak reakcje. W regionie na-

rastało poczucie lęku i niepewności, co było widać choćby po kolejkach, które ustawiały się do bankomatów. Ludzie byli tak nakręcani, że gdy pojawili się prorosyjscy bojownicy, niektórzy rzucali się na nich, bo myśleli, że to ukraińscy nacjonałiści. Musieli więc tłumaczyć, kim są.

Mieszkańcy byli nieustannie bombardowani niepokojącymi, wręcz szokującymi informacjami nie tylko przez media tradycyjne, ale też przez internet. Wojna na Donbasie była jednym z pierwszych konfliktów, gdzie odgrywał on taką rolę³. Za jego pośrednictwem można było go doświadczać niemal na żywo w domowym zaciszu, ale jednocześnie umożliwiało wzmacnianie przekazów propagandowych i szerzenie kłamstw. Dwa lata później, gdy doszło do brexitu i zwycięstwa Donalda Trumpa, słownik oksfordzki uznał „postprawdę” za słowo roku⁴, ale to właśnie wojna w Ukrainie była tym polem bitwy, które przyczyniło się do późniejszej popularności tego określenia.

Dlatego nic nie nazywało się tak, jak powinno. Wszystko pozostawało niedookreślone, co tylko nasilało niepewność. Ale jednocześnie przynosiło ulgę. Czasami nienazwane jest łatwiejsze do pominięcia. Dopóki na głos nie powie się „wojna”, otaczające wydarzenia nie są takie straszne. Z wojną

³ D. Patrikarakos, *War in 140 Characters: How Social Media Is Reshaping Conflict in the Twenty-First Century*, Basic Books, New York 2017.

⁴ Oxford Languages, *Word of the Year 2016*, <https://languages.oup.com/word-of-the-year/2016/>.

trzeba się mierzyć. A bałagan może być nieprzyjemny, ale da się go zignorować.

Zresztą sama strona ukraińska potrzebowała wielu lat, by oficjalnie przyznać, że na terytorium kraju toczy się wojna⁵. Do tego czasu prowadzili operację antyterrorystyczną, unikając jednoznacznego określenia Rosji jako agresora. Konsekwencją używania takiej terminologii było uznanie walczących po drugiej stronie za terrorystów – jednego z najbardziej kontrowersyjnych terminów do określania przeciwnika i właśnie dlatego tak chętnie wykorzystywanego przez rządy na całym świecie.

Jak pisał Artur Domosławski w książce *Wykluczeni*: „Stare to jak świat: zanim padną pierwsze strzały, zanim rozpętają się represje i czystki, jest czas słownej nienawiści, nagonki, linczu. Odczłowieczania. Łatwiej zabić lub uwięzić kogoś, kogo nazwie się terrorystą, bandziorem, nierobem, przybłądą, niż kogoś, w kim daje się dostrzec zdesperowaną istotę ludzką, jej sprawiedliwy gniew, nawet jeśli ów gniew wyraża się w sposób, który niełatwo nam zaakceptować”⁶.

Można było przecież uznać ten gniew za sprawiedliwy. Początkowe slogany prorosyjskich wystąpień nie różniły

⁵ Por. Werchowna Rada, *Zakon Ukrainy pro osoblywosti derżawnoji polityky iz zabezpečennia derżawnoho suwernitetu Ukrainy na tymczasowo okupowanych terytorijach u Doneckij ta Łuhanskyj obłastiach*, <https://zakon.rada.gov.ua/laws/show/2268-19#Text>. W tym dokumencie z 2018 roku pierwszy raz wspomina się o rosyjskiej agresji zbrojnej.

⁶ A. Domosławski, *Wykluczeni*, Wielka Litera, Warszawa 2016, s. 184.

się szczególnie od tych z Majdanu: walka z korupcją, deoligarchizacja państwa i poprawa jakości życia. Postulat decentralizacji także znajdował sympatyków w całym kraju, choć rozumiano go różnie. Dla niektórych było to po prostu przekazanie części pełnomocnictw samorządom, dla innych oznaczało federalizację lub wręcz autonomię. Byli też tacy, którzy utożsamiali te postulaty ze zbliżeniem z Rosją czy wręcz przyłączeniem się do niej. Jak na Majdanie większość nie rozumiała zawłości umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską, tak większość zwolenników Antymajdanu nie rozumiała, czym jest decentralizacja, federalizacja i separatyzm.

Trudno jednak uznać ten gniew za sprawiedliwy, ponieważ w dużym stopniu był on wykreowany, podsycony i zorganizowany przez Kreml. Bierność mieszkańców każe sądzić, że gdyby to w ich rękach pozostawiono rosyjską wiosnę, prawdopodobnie skończyłaby się ona na niezbyt poważnych pikietach zwolenników Donieckiej Republiki Ludowej, z czego pokpiwałaby reszta mieszkańców. Nie mówiąc już o tym, że bez wysłanych z Rosji kadr, oddziałów i broni nie doszłoby zapewne nawet do jednego wystrzału.

Łatka terrorysty służy także temu, by nie szukać odpowiedzi na trudne pytania. Mianowicie: dlaczego mieszkańcy Donbasu w ogromnej większości biernie się przyglądali, jak na ich ziemi panoszą się ludzie, którzy wcale nie wzbudzali ich aprobaty, a na pewno wydawali się gorsi od władz w Kijowie? Dlaczego część mieszkańców regionu postanowiła

wziąć broń do ręki i wymierzyć lufy w kierunku Ukrainy? Odpowiedzi na te fundamentalne, a zarazem od razu nasuwane się pytania są potrzebne do zrozumienia tego, co wydarzyło się wiosną 2014 roku na Donbasie, ale też po to, by ukraińskie społeczeństwo mogło się wyrwać ze spirali przemocy, nienawiści i przejść z reżimu zabijania do koegzystencji. Wyjaśniać można to na różne sposoby (najprostszy to wspomniane robienie wody z mózgu), ale Kijowowi od początku niezbyt zależało na ustaleniu przyczyn. Dużo łatwiej było przykleić łatki i uznać wszystkich za przestępców. Nazwanie kogoś „terrorystą” służy utorowaniu szlaku, który pozwoli ostatecznie zerwać z dialogiem i przejść do użycia siły. Gdy uzna się kogoś za terrorystę, nie pozostaje nic innego, jak go zastrzelić⁷.

Ten brak odpowiedzi na postawione pytania dobrze wybrzmiewa w książce Serhija Żadana *Internat*. Głównym bohaterem jest Pasza, nauczyciel języka ukraińskiego, który przedziera się przez ogarnięte walką miasto. Akcja toczy się w intermedium – gdy armia traci kontrolę nad miastem, bojownicy do niego wkraczają, a linie frontu poruszają się niczym fale i nigdy nie wiadomo, kogo akurat wyrzucą na brzeg. Nauczyciel wędruje przez miasto i okoliczne wsie, w których mija „coś niedobudowanego, porzuconego, a teraz

⁷ Ten fragment nawiązuje do mojej książki *Wojna, która nas zmieniła*, w której rozwinąłem ten temat – P. Pieniżek, *Wojna, która nas zmieniła*, s. 138-144.

jeszcze dobitego moździerzami”⁸. Zagląda do dawno nieodwiedzanych miejsc. „Pasza od razu zauważa, co się zmieniło przez trzydzieści lat, odkąd tu był po raz ostatni. Nic się nie zmieniło”⁹.

Pasza od dłuższego czasu nie potrafił zrozumieć, kim byli „nasi”, o których mówili napotkani ludzie, ani dlaczego przypisywali mu „waszych”. Przecież on nikogo nie popierał, a tym bardziej nie chciał się określać w sytuacji, gdy swoimi sympatiami łatwo było napytać sobie biedy. Stopniowo zaczęło do niego docierać, że w oczach innych ludzi nie był niewinny, nawet jeśli sam w swoich oczach taki był. Inni już go określili i w żaden sposób nie dało się tego zmienić. Te wydarzenia doprowadziły go tam, gdzie wcale nie chciał się znaleźć. Pasza prowadzi monolog: „Jak mogłem nie zauważyć, że moi uczniowie teraz walczą przeciwko mnie? Jak mogłem to przeoczyć? Chociaż, próbuje się uspokoić, dlaczego przeciwko mnie? Nie przeciwko mnie. Co ja mam tu do rzeczy? No dobrze, przecież to jasne, że przeciwko tobie, konkretnie – przeciwko tobie. Przeciwko wszystkiemu temu, co się z tobą wiąże. A co się ze mną wiąże? Pasza nie rozumie sam siebie. Wszystko, odpowiada sobie, i twój przedmiot, i twoja szkoła, i flaga, która nad nią wisi. Oni przecież o to walczą. Właściwie przeciwko temu”¹⁰.

⁸ S. Żadan, *Internat*, tłum. M. Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, s. 210.

⁹ Tamże, s. 215.

¹⁰ Tamże, s. 218.

Samoorganizacja

Obojętność nie była czymś charakterystycznym tylko dla mieszkańców obwodów donieckiego i ługańskiego. Po początkowym szoku i ustabilizowaniu się sytuacji, gdy stało się jasne, że konflikt nie wykroczy poza Donbas, większość Ukraińców przestała się obawiać jego skutków. Doświadczenia tych, którzy musieli uciekać z ostrzeliwanych domów, nie były zrozumiałe dla dużej części mieszkańców kraju. Wojna była postrzegana podobnie jak w większości europejskich społeczeństw – jako coś bezsensownego, odległego, zacoфанego, co na pewno nie dotknie w XXI wieku ich państw, które zanotowały znaczący progres i w związku z tym zbyt wiele jest do stracenia, by angażować się w takie rzeczy.

Na większość ludzi nie miała ona choćby pośredniego wpływu. Względnie nieduża liczba osób miała bliskich, którzy na Donbasie służyli, ryzykowali, tracili zdrowie lub życie. Jak powiedział mi jeden z weteranów wydarzeń z 2014 roku, była to wojna grupki pasjonatów. Niemniej jednak była to istotna lekcja dla części ukraińskiego społeczeństwa, które odegrało tak ogromną rolę osiem lat później podczas wojny pełnowymiarowej.

Późną jesienią 2013 roku na kijowskim Majdanie powstało miasteczko namiotowe. Szybko zaczęło się przekształcać w państwo w państwie. Namioty, w których protestujący mogli schronić się przed niskimi temperaturami i wiatrem, wkrótce otoczyły barykady zbudowane z ławek, opon, worków z piaskiem oraz wszystkiego, co nadawało się do posta-

wienia skutecznej zapory. Na barykadach stanęli wartownicy w prowizorycznych zbrojach i z równie prowizoryczną bronią. Jak dawniej, powstał gród, tylko ten wyrósł w centrum dużego miasta. Oprócz bezpieczeństwa zapewniał usługi, jak niemal każda osada. Jedzenie przywożone przez wolontariuszy było szykowane już na miejscu. Kanapki, zupy oraz ciepłe posiłki były regularnie rozdawane rzeszom ludzi. Podobnie było z ubraniami. Każdy, kto ze względu na niskie temperatury potrzebował dodatkowych warstw odzieży, mógł coś dla siebie znaleźć. To właśnie w tych okolicznościach pojawił się żart, że kijowscy bezdomni są najbardziej najedzeni i najlepiej ubrani na świecie.

Oprócz zapewnienia bezpieczeństwa i zaspokojenia podstawowych potrzeb, na Majdanie pojawiały się też polowa służba zdrowia, składająca się z prawdziwych lekarzy i personelu medycznego, małe uniwersytety, gdzie prowadzono otwarte wykłady, a także wydarzenia kulturalne, głównie koncerty. Kwitło też życie duchowe. Dominowało prawosławie i grekokatolicyzm, ale obecni byli również mufti, rabi- ni czy duchowni kościołów protestanckich. Pod względem ideowym przeważały nurty prawicowe – konserwatyzm i skrajny nacjonalizm. Przedstawiciele tego ostatniego nurtu nie przebierali w środkach, żeby rozprawić się z ideologicznymi oponentami, w tym lewicowymi działaczami, którzy nieśpiesznie próbowali znaleźć dla siebie przestrzeń do działania. Aktywni byli też liberałowie czy anarchiści. Każdy próbował po swojemu zrozumieć znaczenie Majdanu, ale

wszystkie te różne ruchy łączył wspólny wróg, więc często zawierano dotychczas niemożliwe sojusze (podobnie jak kibice niecierpiących się na co dzień drużyn).

Z jednej strony, cała ta infrastruktura nie mogłaby istnieć bez wsparcia finansowego ze strony polityków, biznesmenów i oligarchów, stanowiących opozycję wobec władzy¹¹. Z drugiej strony, samo finansowanie również nic by nie znaczyło bez zaangażowania setek tysięcy ludzi, którzy dokładali swoją cegiełkę do ruchu.

Ciążar wojny spadł także na ich barki. Zdezorganizowana przez korupcję i brak morale armia nie była w stanie stawiać oporu. Nawet wozy bojowe piechoty, które trafiły do Słowiańska, zostały odebrane ukraińskim żołnierzom, bo dowództwo nie mogło podjąć decyzji, co zrobić w sytuacji, gdy obległ ich tłum, w tym bojownicy.

Z opublikowanego później stenogramu Rady Bezpieczeństwa Narodowego wynika, że 28 lutego 2014 roku pełniący obowiązki ministra obrony Ihor Teniuch szacował liczbę żołnierzy zdolnych do prowadzenia działań zbrojnych na

¹¹ Por. *Komendant Majdanu rozpowiaw pro osoblywosti majdaniwskoji buchalteriji*, Espresso, <https://www.youtube.com/watch?v=g8lvx1emlc>; W. Gołowin, *Diengi majdana: dochody i raschody mikroroda w centre Kijewa*, Forbes.ru, <https://www.forbes.ru/sobytiya/obshchestvo/250713-dengi-majdana-kak-ustroeno-finansirovanie-protesta>; *Pro oliharchicznu skladowu Majdanu*, Słowo i Diło, <https://www.slovoidilo.ua/articles/1269/2014-02-28/ob-oligarhicheskoy-sostavlyayucshej-majdana.html>; A. Wierzbowska-Miazga, A. Sarna, *Russian economic pressure on Ukraine*, Ośrodek Studiów Wschodnich, <https://www.osw.waw.pl/en/publikacje/analyses/2014-03-26/russian-economic-pressure-ukraine>.

pięć tysięcy osób. „Możemy ich rzucić na Krym, ale to nie rozwiąże problemu Krymu. My ich tam po prostu położymy. A co robić z tysiącami kilometrów granicy i przygotowaniem Rosji do inwazji? Jeśli rano wejdą od strony obwodu czerernihowskiego, to wieczorem będą już w Kijowie” – mówił Teniuch. Jak wyjaśniał, Rosjanie skoncentrowali potężne siły na kierunkach donieckim, charkowskim i kijowskim. „Nie jesteśmy gotowi do wojny pełnowymiarowej. Potrzebujemy czasu i pomocy” – stwierdzał Teniuch¹².

Nieistniejącą armię w pierwszych decydujących chwilach zastąpili ochotnicy. Byli to ludzie, którzy zgłosili się do powstających na szybko grup zbrojnych, a wcześniej byli zaangażowani w Majdan. Wielu z nich nie otrzymało ani mundurów, ani porządnych butów, więc chodzili w ubraniach cywilnych i adidasach. Ponieważ brakowało im broni, niektórzy mieli pałki, noże i broń gładkolufową. Broń na ostrą amunicję zdobywali, napadając na posterunki prorosyjskich bojowników i odbierając im to, co mieli, czasami dostawali ją od ministerstwa spraw wewnętrznych czy ministerstwa obrony lub też załatwiali ją ich patroni, to znaczy oligarchowie, politycy, wpływowi biznesmeni.

To właśnie ochotnicy uzupełniali braki w przetrzebionych służbach mundurowych. Mimo braku doświadczenia i chaosu w dowodzeniu czy też pojawienia się podejrzanych

¹² *Stenohrama RNBO: Ukrajina mohla zibraty dla zachystu lysze 5 tysiacz soldatiw, Ukrainjska Prawda, <https://www.pravda.com.ua/news/2016/02/22/7099906/>.*

osobistości, które zawsze przyciąga chaos i wojna, pomagali powstrzymać ekspansję bojowników, a nawet odzyskać część terytoriów.

Ochotnicy zapełniali też szeregi armii, nowo powstałej gwardii narodowej i oddziałów milicji. Tym samym te formacje szybko pęczniały, przechodziły szkolenia, a następnie były wysłane do obwodów donieckiego i ługańskiego, gdzie ukraińska armia już nie tylko się broniła, ale też przechodziła do ofensywy.

Te gwałtowne zmiany nie byłyby możliwe bez tych, którzy działali nie na pierwszej linii frontu, ale na tyłach. Choć największe protesty odbywały się w Kijowie, to mniejsze ośrodki były rozsiane po całym kraju. Z różnych jego części regularnie przywożono do stolicy najróżniejsze rzeczy potrzebne demonstrującym. Do Kijowa regularnie przyjeżdżali także mieszkańcy innych miast, by osobiście wesprzeć protestujących. Dzięki temu powstała sieć, która oplotła cały kraj, gdzie wcześniej stosunkowo mało było interakcji między jego różnymi regionami.

Wojna w 2014 roku umocniła te tendencje. Kościec tworzyli niemający czasu na złapanie oddechu aktywiści z Majdanu. Szukali pieniędzy, gdzie się dało – wydawali własne oszczędności, organizowali zbiórki, zwracali się do biznesu. Wydatków było mnóstwo, a środki pozostawały ograniczone.

Aktywiści byli zmuszeni szybko organizować ekwipunek (od bielizny, mundurów i butów poprzez kamizelki kuloodporne czy hełmy aż po celowniki oraz siatki maskujące),

tak niezbędny do funkcjonowania oddziałów ochotniczych. Często brakowało nawet wody i jedzenia, dlatego z całego kraju kierowcy dostarczali przesyłki do oddziałów. Chęć pomagania była tak duża, że ochotnicy czasami sami już nie wiedzieli, co z tym wszystkim zrobić. Delegowali ludzi, by pilnowali porządku w prowizorycznych magazynach, dbali, by nic się nie zmarnowało, ale przy takiej skali działania było to nieuniknione.

Wolontariusze stali się jednym z filarów armii. Rzucali się w wir pracy i starali się sprostać nawet najbardziej wymagającym żądaniom wojskowych, byle tylko ci mogli walczyć skutecznie. Przyczyniło się to do powstania licznych kontaktów, które wcześniej były tak rzadkie. Ludzie z różnych części Ukrainy zobaczyli wschodnią część państwa, poznali mieszkających tam ludzi, zawarli przyjaźnie, a czasami nawet związki małżeńskie. Kraj, w którym dotychczas każdy był skupiony na sobie, nagle stworzył silne horyzontalne sieci. To pomagało w pokonywaniu wzajemnych stereotypów, autoorientalizacji i uprzedzeń. Tworzyło też poczucie jedności przekraczające granice miasta lub regionu. W przyspieszonym tempie umacniało więzy społeczne.

Utrata nadziei

W 2014 roku wszyscy wiedzieli, o co walczą. Po pierwszych chwilach niepewności prorosyjscy bojownicy przyjęli kremlowską narrację o Noworosji, która terytorialnie pokrywała się z federacją południowego wschodu, ale miała

być niepodległa lub dołączyć do Rosji. W XVIII wieku gubernia o takiej nazwie znajdowała się w składzie Imperium Rosyjskiego i to właśnie do niej odwoływał się Kreml ponad dwieście lat później.

Dla wspierających rebelię była to walka o powrót Związku Radzieckiego. W wyobrażeniach jej zwolenników miało to być powrót dużego, silnego państwa, które siało postrach na świecie, ale też gwarantowało stabilność, pracę i szacunek dla ludzi pracy.

Walczący po stronie ukraińskiej ryzykowali życiem, by nad zajętych terytoriami znowu zawisły ukraińskie flagi. I wydawało się, że byli blisko osiągnięcia swojego celu. Latem ukraińskie siły zdążyły na tyle się wzmocnić, by przejść do ofensywy. Najpierw odzyskali takie miasta, jak Słowiańsk, Kramatorsk, Łysycańsk i Siewierodonieck, a następnie prowadzili atak, który był bliski odcięcia od siebie dwóch nieuznawanych republik. Ukraińskie siły wkraczały do północnego Ługańska, a także zbliżały się do Doniecka. Wydawało się, że prorosyjska rebelia skończy się tak nagle, jak się zaczęła, ale w tym momencie Rosja wkroczyła na dobre. Ukraińskie siły wycofały się z terenów przygranicznych, bo były regularnie ostrzeliwane. Przegrywały także walkę o strategiczne wzgórze Sawur Mohyła, ale najgorzej było w Iłowajsku.

To nieduże miasto, leżące trzydzieści kilometrów na wschód od Doniecka, stało się miejscem decydującej bitwy w czasie wojny w 2014 roku. Dla sił ukraińskich miało być

łatwym celem do zdobycia przed zbliżeniem się do stolicy obwodu. Jednak ich siły były niewystarczające, by stawić czoła rosyjskiemu wojsku, które na dużą skalę zaangażowało się w wojnę w celu ratowania parapaństw.

Iłowajsk jest rozdzielony torami kolejowymi i wkrótce siły ukraińskie zostały otoczone w zachodniej części miasta. Obie strony zaczęły prowadzić negocjacje, w rezultacie których przystano na tzw. zielony korytarz. W umówionym czasie kolumna pojazdów, w których znajdowało się około tysiąca osób, ruszyła w stronę terytoriów kontrolowanych przez siły ukraińskie. Jednakże niedługo po tym, jak ruszyli, Rosjanie wraz z bojownikami otworzyli do nich ogień. To wtedy, a nie podczas samej bitwy, strona ukraińska poniosła największe straty. Widok porzucanych ciał, wiszących na słupach wysokiego napięcia, rozbryzanych o ogrodzenia, to najbardziej wstrząsający przykład okrucieństwa wojny¹³.

To wtedy załamała się ukraińska ofensywa. Siły ukraińskie wycofały się spod Ługańska, a Rosjanie ruszyli w stronę Mariupola. Separatystyczne republiki dzięki Kremlowi najpierw zostały powołane do życia, a potem poprzez interwencję utrzymane przy nim. Ostatecznie ich dalsze funkcjonowanie legitymizowały porozumienia mińskie podpisane przez Ukrainę, Rosję, OBWE, a także przedstawiciele dwóch nieuznawanych republik (po tym, jak na nowo nasiliły się działania zbrojne, przyjęto drugi dokument, gdzie sygnata-

¹³ Więcej na temat bitwy o Iłowajsk pisałem w książce *Wojna, która nas zmienia*.

riuszami zostały także Niemcy i Francja). Porozumienia te podtrzymywały *status quo* wojny, ograniczając jej intensywność, ale nie dając szans na uregulowanie konfliktu, chyba że Ukraina przystałaby na niekorzystne dla niej warunki dotyczące reintegracji utraconych terytoriów.

W rezultacie zniknęła nadzieja na to, że ukraińskie flagi znowu będą powiewać nad Donieckiem i Ługańskiem. Teraz to już była wojna tylko o to, by nie stracić więcej ziem. Paradoksalnie dla ideowców po stronie bojowników to też był koniec. Zniknęły nadzieje na Noworosję, ponieważ udało im się zająć tylko część terytoriów tych dwóch obwodów. Rosja nie była zainteresowana tymi ziemiami. Nie chciała ich anektować jak Krymu. Preferowała utrzymywanie tych obszarów jako kolejnej „czarnej dziury” na mapie świata, której mieszkańcy nie mieli perspektyw na dobre zarobki i dostatnie życie. Republiki miały pozostać narzędziem do szantażowania Ukrainy, blokowania jej aspiracji, a także utrudniania modernizacji kraju.

To w tym kontekście Rosja mogła mówić o swoim zaangażowaniu we wschodniej Ukrainie jako o czymś, co stanowiło osiągnięcie czy zakończyło się sukcesem.

Koniec beztroski

Mijały lata. Niewiele zostało z chaosu i intensywności wydarzeń z lat 2014-2015. Konflikt niemal zanikł. Poza sporadycznymi eskalacjami, których celem było uzyskanie lepszej pozycji negocjacyjnej przy kolejnej turze bezowocnych

szczytów, spotkań i rokowań, na linii frontu dochodziło tylko do symbolicznych starć, bardziej przypominających ćwiczenia w warunkach rzeczywistych niż coś, co miałyby wpłynąć na przebieg wojny. Linia podziału, określana przez Ukrainę jako linia rozgraniczenia, obrastała okopami, fortyfikacjami i posterunkami. Codziennie ludzie przemieszczali się z jednej strony na drugą w celu zrobienia zakupów, odebrania świadczeń socjalnych, prowadzenia handlu, odwiedzenia rodziny lub zabrania ostatnich rzeczy z domów, do których nie mieli zamiaru już wracać. Wojna i jej konsekwencje stały się częścią codzienności, choć uciążliwą.

Mimo że lufy dział dawno ostygły, konflikt nie wydawał się bliski rozwiązania. Rosja była skłonna go zakończyć pod warunkiem, że nieuznawane republiki uzyskałyby szeroką autonomię, a ludzie z nią związani mogliby trafić do ukraińskiej administracji państwowej. W ten sposób Rosja chciała uzyskać wpływy pozwalające kontrolować Ukrainę. Kijów się na to nie zgadzał. Z kolei reintegracja Donbasu stanowiła ogromne wyzwanie, którego nikt nie chciał brać na swoje barki. Konflikt więc trwał i stopniowo oba terytoria traciły ze sobą kontakt, co przypieczętowała pandemia COVID-19, gdy ruch między nimi został niemal zupełnie sparaliżowany.

O konflikcie zapomniano w pozostałych częściach Ukrainy. Nie śledzono tamtejszych wydarzeń, przestały być aż tak ważne. Zatomizowane społeczeństwo po trudnych latach znowu chciało zająć się swoimi problemami. A wojna – poza tymi, którzy byli w nią zaangażowani osobiście, lub

tymi, który mieli bliskich uwikłanych w walki – czymś takim nie była. Życie mieszkańców przyfrontowych miejscowości, nadal pozostających w strefie zagrożenia, toczyło się jakby w innej rzeczywistości, abstrakcyjnej dla reszty społeczeństwa. Podobnie jak losy żołnierzy, na których patrzono z coraz większą podejrzliwością.

Nie były to już bowiem opowieści o dzielnych ochotnikach, którzy rzucali wszystko i jechali na wojnę, lecz raczej o zmobilizowanych żołnierzach, często z niższych warstw społecznych, ze wschodnich obwodów Ukrainy. Wojna nie była już elementem spajającym społeczeństwo.

Nie próbowano szukać odpowiedzi na pytania: co się stało? ani co robić dalej? Większości społeczeństwa to nie interesowało, a ci, którzy wciąż byli w wojnę głęboko zaangażowani, nie zostawiali sobie miejsca na ambiwalencję, tylko trwali w patriotycznym uniesieniu.

Wojna ugrzęzła. I to najgorsze, co mogło się wydarzyć. Nierozwiązane konflikty mają to do siebie, że wracają ze zwielokrotnioną siłą. Tak się stało osiem lat później, gdy Rosjanie zaatakowali na pełną skalę. Nie zostało wówczas wiele miejsca na obojętność, bo zbyt wielu ludzi przeszło przez piekło.

Agnieszka Piasecka

Dziesięć lat wojny – ukraińska droga do zmian systemowych

Podczas pisania tego tekstu zauważyłam, że minęło właśnie dziesięć lat od chwili, gdy przyjechałam do Kijowa, jak się okazało – na stałe. Przez dekadę obserwuję, jak zmienia się Ukraina, i mam ten przywilej, że patrzę na te zmiany z bliska.

Przez te dziesięć lat pełniłam różne role, początkowo jako „człowiek od wszystkiego” w organizacjach pozarządowych, później jako „człowiek od pozytywnej propagandy medialnej” w instytucji dyplomatycznej. Z czasem stwierdziłam, że chciałabym pracować w zawodzie, i zajęłam się wspieraniem ochrony ludności, zwłaszcza w procesie i strukturze funkcjonowania Ochotniczej Straży Pożarnej w Ukrainie. Wraz z początkiem pełnoskalowej agresji rosyjskiej na Ukrainę

rozszerzyłam działalność w kierunku organizacji pomocy humanitarnej dla uchodźców i lokalnych społeczności dotkniętych wojną, działając w ramach Polskiej Misji Medycznej.

Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień dotyczy „majdanowego wicze” w Radzie Miejskiej w Stryju. Artur Deska, Polak z Drohobycza i miejscowy deputowany Rady Najwyższej, zaprosił mnie tam jako swoją znajomą. W większości miasta i wsie w zachodniej Ukrainie poparły protesty, a budynki domów kultury i urzędów stały się miejscami organizacji spotkań.

Wicze (вiче) – terminu określającego również wiec kozacki – używali sami uczestnicy spotkań do opisu zebrań aktywistów. Na tego typu zebraniach omawiano kwestie logistyczne: kto jedzie, kto podstawi autokar, kto zapłaci za paliwo, kto się czym zajmie, kto ma kontakty w Kijowie, kto gdzie śpi itp. Wtedy zrozumiałam, że to, co stanowi nadzieję dla kraju, jest jednocześnie jednym z jego największych wyzwań. Do dziś jedną z najbardziej wyraźnych cech Ukrainy – czymś, co sprawia, że stoi ona przed wielką szansą – jest ogromne pragnienie rozwoju i sprawiedliwości odczuwane przez społeczeństwo. Nawet jeśli wyraża się to przez organizowanie manifestacji czy wicze, palenie opon lub wywołanie przedstawicieli klasy politycznej na taczkach, jeżeli ludziom coś nie odpowiada. Jednocześnie na zebraniach toczyła się zażarta dyskusja dotycząca sformułowania postulatów protestu. Różnica zdań między spierającymi się była

w istocie niewielka, ale napięcie podczas dyskusji sięgnęło zenitu, prowadząc do ostrej i nieproduktywnej konfrontacji. Później wielokrotnie obserwowałam, jak brak umiejętności dochodzenia do konsensusu, wypracowania kompromisu lub ustalenia priorytetów przeszkadzały w realizacji reform. Po tym, jak brałam udział w wicze, znalazłam się w najgorętszej fazie rewolucji, którą obserwowałam dosłownie z okna mojego mieszkania, dbając jednocześnie, by wolontariuszom znajdującym się pod moją opieką nic się nie stało.

Nic im się nie stało, a ja w marcu obudziłam się w zupełnie nowej rzeczywistości. Janukowycz uciekł, a Rada Najwyższa ogłosiła Oleksandra Turczynowa p.o. przewodniczącego parlamentu, który jednocześnie pełnił obowiązki głowy państwa. Rosja tymczasem zajęła Krym, a tzw. „zielone ludziki” z bronią, którą „można kupić w każdym sklepie z militariami”, zaczęły siać zamęt na wschodzie kraju. Do sierpnia słabe państwo ukraińskie, którego różnego rodzaju służby, strażę oraz wojsko były z premedytacją niszczone przez Janukowycza, zdołało otrząsnąć się na tyle, że dzięki wysiłkom pozostałych sił wojskowych i batalionów ochotniczych niemalże odzyskało Ługańsk i Donieck. Gdyby nie bezpośrednia interwencja Rosji, Ukraina miałaby szansę osiągnąć sukces.

W Kijowie równolegle trwała batalia o przeprowadzenie lustracji i weryfikację urzędników państwowych. Działania te były prowadzone w ramach takich inicjatyw, jak Reanimacyjny Pakiet Reform (RPR) i Społeczny Komitet Lustracyjny

oraz we współpracy z USAID FAIR Justice Project. W toku tych działań odrzuciliśmy cztery projekty ustawy weryfikacyjnej, dopiero piąty projekt został przyjęty po uwzględnieniu naszych uwag. Z uwagami wystąpili z mojej osobistej inicjatywy zarówno obrońcy, jak i oskarżyciele w procesach lustracyjnych w Polsce, twórcy ustaw oraz odpowiednich instytucji w Czechach i w Polsce, a także specjaliści od sprawiedliwości z okresu transformacji z innych państw. Prace prowadzone były wielotorowo. Spotkania z delegacją Komisji Europejskiej, konsultacje z międzynarodowymi programami mającymi na celu udzielanie wsparcia technicznego, dyskusje w gronie aktywistów oraz parlamentarzystów, a w razie potrzeby także organizowanie protestów przed sądami, Radą Najwyższą lub prokuraturą. Z tamtego okresu mam kilka zdjęć z ulicznych protestów, na których widać mnie z megafonem. Kiedy patrzę na nie z dzisiejszej perspektywy, jako ekspertka, która działa z poszanowaniem struktur i procedur, mam wrażenie, że odnoszą się do zupełnie innej epoki.

Jako aktywistka RPR przez kilka lat obserwowałam walkę o reformę sądownictwa. Sądy nie cieszyły się i nadal nie cieszą się estymą społeczną w Ukrainie, chociaż funkcjonują coraz lepiej. Walczyliśmy o reorganizację Wyższej Rady Sądownictwa (aby członkowie byli wybierani w otwartych konkursach) oraz Wyższej Komisji Kwalifikacyjnej Sędziów Ukrainy, a równocześnie o ustanowienie Społecznej Rady Praworządności. Główną instytucją, która dla środowiska

aktywistów była hermetyczna i prawie całkowicie dla nich niedostępna – również w sensie rzeczywistej bariery, jaką stanowił płot na ulicy Bankowej – okazała się Administracja Prezydenta Ukrainy. Rozmowy z prezydentem odbywały się często za pośrednictwem przedstawicielstw dyplomatycznych, ponieważ „Bankowa” przez długi czas pozostawała głucha na apele o reformę sądownictwa oraz utworzenie instytucji antykorupcyjnych. To właśnie prezydent Ukrainy miał i ma ostateczny wpływ na to, kto zostanie sędzią, gdyż zatwierdza kandydatów przedstawionych przez wymienione instytucje. Przez kilka lat Społeczna Rada Praworządności była marginalizowana, a jej krytyczne opinie na temat kandydatów na sędziów w kilkudziesięciu przypadkach zignorowano. Proces reformy przyspieszył w wyniku pełnoskalowej inwazji rosyjskiej, co zaowocowało sformowaniem nowego składu Wyższej Komisji Kwalifikacyjnej. Po upływie dziesięciu lat można mieć nadzieję, że oprócz naturalnej wymiany pokoleniowej, rezultaty przyniosą też zmiany systemowe.

W trakcie tych wszystkich zmian nie mogło zabraknąć ocen ze strony Komisji Weneckiej – organu doradczego Rady Europy do spraw prawa konstytucyjnego. Komisja oceniała zarówno samą reformę, jak i propozycje poszczególnych ustaw, jednak bez szczegółowego zagłębiania się w kwestie krajowe i bez pogłębionej analizy sytuacji na miejscu. Zmiana krytycznego stanowiska Komisji Weneckiej wobec ustawy lustracyjnej to jedno z większych osiągnięć aktywistów z tamtego okresu, choć nie tylko aktywistów. Na spotka-

nia z Komisją Wenecką Ukraina zaproponowała absolwenta Uniwersytetu Cambridge, który pełnił wówczas funkcję wiceministra sprawiedliwości ds. integracji europejskiej – Serhij Petuchow odpowiednio przygotował Ministerstwo Sprawiedliwości do batalii legislacyjnej i miał decydujący głos w opracowaniu argumentacji, będąc również członkiem państwowego zespołu ds. rozwiązywania sporów międzynarodowych. W 2019 roku otwarcie sprzeciwił się nominacji Andrija Bohdana na szefa Administracji Prezydenta Ukrainy ze względu na jego rolę w tworzeniu polityki antykorupcyjnej w okresie prezydentury Janukowycza. Ta nominacja naruszała ustawę lustracyjną. W 2020 roku Bohdan został ostatecznie odwołany na skutek krytyki, jaka go spotkała, Petuchow przeszedł zaś do Państwowej Służby Podatkowej. Nasze drogi z Serhijem Petuchowem skrzyżowały się w lutym i marcu 2014 roku, kiedy to udostępnił mi swoje mieszkanie. Gościł w nim również protestujących wówczas na Majdanie, którzy potrzebowali pomocy medycznej po strzałach, jakie padły w dniach 18-20 lutego 2014 roku.

Wydarzenia z tych dni były dla Ukrainy tym, czym kopalnia Wujek dla Polski. Mimo oczywistej zbrodni, nadal nie wiadomo, kto wydał rozkaz strzelania. W chaosie tamtych dni ślady zostały zdeptane, kule wybierane na pamiątkę, krew z ulicy Instytuckiej prędko zmyta. To wszystko miało później swoje konsekwencje, gdyż dochodzenia w tej sprawie trwają do dzisiaj. Jedynym osiągnięciem śledztwa było ustalenie sprawców bezpośrednich, tj. osób, które strzelały,

ale nie tego, kto z wyższego szczebla kierowniczego był odpowiedzialny za wydanie rozkazu. W 2014 roku Komisja Śledcza Rady Najwyższej oskarżyła nowe kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy o zniszczenie wszelkich dowodów mogących pomóc w wyjaśnieniu sprawy. Nie aresztowano również dowódcy kijowskiego oddziału specjalnego pułku milicji Berkut, Siarhija Kusiuka, który uciekł wraz z kolegami na Krym, a potem był widziany w Rosji. Adwokaci będący pełnomocnikami rodzin ofiar masakry na Majdanie zbierali materiały fotograficzne i wideo między innymi od polskich dziennikarzy i aktywistów, którzy relacjonowali wydarzenia tamtych dni. Poszukiwani przez prokuraturę najczęściej mieszkają w Rosji, co praktycznie uniemożliwia ich ujęcie. Sprawy próbowano już kilkakrotnie zamknąć, ostatnio po wyborach prezydenckich, jednak pod wpływem presji opinii publicznej były ponownie wznawiane.

W okresie Majdanu wiele osób z Polski zaczęło pytać o bezpieczeństwo publiczne. Była to przecież kolejna rewolucja, a losy podobnych wydarzeń na Bliskim Wschodzie były powszechnie znane i miały wpływ na kształtowanie opinii naszych znajomych. Niemniej jednak ja czułam się wtedy dość bezpiecznie. Obóz protestujących był w pół-okrążeniu, skorumpowane władze Janukowycza bardziej obawiały się własnego obalenia niż całkowitego stłumienia protestów. Pamiętam jednak taki moment, w nocy z 18 na 19 lutego 2014 roku, kiedy na górze ulicy Kościelnej zaczął się formować szturmowy oddział Berkutu, gdy pomyślałam, że

sprawy mogą przybrać poważny obrót. Doszło też wtedy do pierwszych dużych zniszczeń – w wyniku starć między protestującymi a oddziałem Berkutu spłonął budynek Związków. Do tej pory istnieją różne teorie na temat przyczyn pożaru. Jedni twierdzą, że Berkut użył granatów zapalających, inni są przekonani, że doszło do przypadkowego zapalenia się koktajli Mołotowa. Osobiście skłaniam się ku tej drugiej teorii. Niemniej jest to tylko hipoteza, równie uprawniona jak pozostałe. W trakcie rewolucji nie ucierpiała żadna wystawa sklepowa, żaden pub lub centrum handlowe w okolicach Majdanu. Jedyne ślady po Rewolucji Godności to wyrwany z placu bruk do obrony przed Berkutem, spalony budynek Związków oraz ślady po kulach na ulicy Instytuckiej. Nie odczuwałam wtedy jednak żadnego zagrożenia o charakterze kryminalnym.

Gdybym była kierowcą samochodu, na pewno czułabym presję na dawanie łapówek za rzekome łamanie przepisów wymyślonych przez DAI (drogową inspekcję samochodową). Milicja drogowa przez wiele lat była zmorą turystów i przewoźników, przez Polaków i Ukraińców powszechnie przezywaną „Daj”. Łapówki na drogach były na tyle uciążliwe, że utworzenie policji patrolowej stało się pierwszą reformą podjętą przez państwo, i to reformą w dużej mierze udaną. Sama doświadczyłam tego kilka razy. Pewnego razu koleżanka zrobiła mi niespodziankę i przyjechała samochodem, aby dołączyć do mnie podczas opalania się w moim ulubionym parku nad jeziorkiem. W pewnym momencie przyjechało

konno dwóch policjantów, którzy łagodnym tonem pouczyli nas, że wjazd samochodem na teren parku jest zabroniony. Na żadnej tablicy nie było zakazu, więc możliwe było podjęcie próby sporu. Nie towarzyszył temu stres, napięcie lub strach wobec funkcjonariuszy, co stanowiło ogromny kontrast w porównaniu z „siłowikami” z zimy 2013/2014 roku. Policja patrolowa została utworzona w 2015, a nowa drogówka w 2017 roku. Wspominam o tym, ponieważ w szkoleniu nowych sił policyjnych oraz w doradztwie przy tworzeniu nowych struktur istotną rolę odegrali też międzynarodowi specjaliści, w tym polscy konsultanci. W 2018 roku musiałam po raz pierwszy osobiście wezwać policję z powodu zbyt głośnej imprezy pod blokiem. Przyjechali w ciągu 120 sekund, ponieważ ich pojazdy patrolują miasto przez całą noc i są stale w ruchu. Kilka razy musiałam również uczciwie zapłacić mandat za naruszenie przepisów drogowych, bez jakiegokolwiek sugestii wręczenia łapówki ze strony patrolujących. Jednak stare problemy nie zniknęły całkowicie i w pewnym momencie policja w niektórych miastach zaczęła tolerować rosnący mafijny handel narkotykami. Przypadkowi rozmówcy często nadal nazywali policję „mientami” – to pogardliwe określenie na skorumpowanych i leniwych funkcjonariuszy. Niemniej jednak nowo powstałe i wyszkolone struktury oraz wydział kontroli wewnętrznej są już na tyle silne, że instytucja jakoś sobie radzi z tym procederem.

Powstały też instytucje antykorupcyjne. Przez długi czas próbowano ograniczać ich możliwości i kompetencje, ale

walka o ich niezależność tak naprawdę się nie skończyła. Te instytucje są monitorowane przez USA i UE, co dość często prowadzi do sytuacji, w których państwo ukraińskie jest bezpośrednio pytane o kolejne incydenty związane z Narodowym Antykorupcyjnym Biurem Ukrainy, Specjalną Prokuraturą Antykorupcyjną lub Specjalnym Sądem Antykorupcyjnym. Podobnie jak w innych sferach, katalizatorem zmian była inwazja rosyjska z 2022 roku.

Stary system jest jednak jak zęby smoka – stara się gryźć i broni się przed zmianami jak tylko może. W 2018 roku chersońską aktywistkę antykorupcyjną Katerynę Handziuk oblano kwasem siarkowym ze skutkiem śmiertelnym. Handziuk informowała opinię publiczną o prorosyjskich środowiskach na Chersońszczyźnie, ale również o lokalnych zмовach i nadużyciach władzy przez urzędników powiązanych z biznesem. W sprawie zabójstwa aktywistki zapadł wyrok w pierwszej instancji, w której ówczesnemu przewodniczącemu rady obwodowej Władysławowi Manherowi oraz bezpośredniemu organizatorowi zabójstwa Oleksijowi Lewinowi zasądzone po dziesięć lat więzienia – maksymalny wymiar kary przewidziany za zmovę w celu pozbawienia życia. Trwa postępowanie w drugiej instancji. To pierwsze w historii państwa skuteczne skazanie w pierwszej instancji tak wysoko postawionych osób.

Ten powszechny korupcyjny marazm odczułam podczas podróży w 2021 roku. Nie dotyczy to tylko Przyzawowia i ospałego południa, chociaż tam symptomy zjawiska były

szczególnie widoczne. Bogate gospodarstwa rolne należące do miejscowych magnatów latyfundystów współistnieją z opłakaną infrastrukturą – nieistniejące drogi, brakujące mosty, sypiące się budynki mieszkalne, popadające w ruinę budynki użyteczności publicznej. Ta pórzeczywistość zektnęła się z okupacją rosyjską i walką o to, by armia rosyjska, która błyskawicznie opuściła Krym, nie odcięła całego południa Ukrainy i nie dotarła lądem aż do Odessy.

Czasami słyszę pytania o przyszłość kraju i obawy dotyczące powrotu starych złych praktyk. Reforma samorządowa odgrywa kluczową rolę w tym, by stare układy nie wróciły. W 2014 roku pojawiła się okazja do wdrożenia decentralizacji władzy na Ukrainie. Rok później rozpoczął się proces dobrowolnego łączenia hromad (ukraińskich gmin). Łączyły się w większe jednostki, a w zamian otrzymywały większe dochody budżetowe i swobodę w rozporządzaniu środkami finansowymi spoza subwencji. Zaczęły się wówczas rozwijać inicjatywy obywatelskie, aktywne w hromadach i angażujące lokalną społeczność i biznes w proces rozwoju. Często były to drobne inicjatywy, takie jak pielęgnowanie kwietników na rynku albo wyremontowanie fragmentu ulicy. Obecnie lokalne samorządy są dodatkowo rozliczane pod kątem wydatków w czasie wojny oraz zaangażowania we wsparcie dla armii. Układy władzy są zakonserwowane przez stan wojenny, ale nie dotyczy to aktywistów i organizacji pozarządowych. Stało się już normą, że każdą większą reformę omawia się na spotkaniach z miejscowymi

mieszkańcami, z których najaktywniejsi działają w organizacjach obywatelskich. Oczywiście, ostateczne decyzje są podejmowane w gabinetach, ale gdyby nie debata, pod oknami decydentów szybko pojawiłyby się protesty.

Decentralizacja władzy pociągnęła za sobą decentralizację i reformę wielu innych obszarów – oświaty, ochrony zdrowia i zarządzania kryzysowego. Zarówno w dziedzinie oświaty, jak i zarządzania kryzysowego zaangażowani są eksperci i konsultanci z Polski – w tym również pisząca te słowa. Obserwuję powstawanie co roku nowych jednostek OSP przy hromadach. W mediach coraz częściej pojawiają się reportaże o ukraińskich jednostkach OSP biorących udział w akcjach ratowniczych, z czego ponad 90% aktywnych jednostek powstało dzięki polskiemu wsparciu, wzorcom i inspiracjom wynikającym z działania programu Fundacji Solidarności Międzynarodowej „Pogromcy Ognia”. W tym procesie stare ściera się z nowym – starsi twierdzą, że jeśli coś nie przynosi zysku, to nikt się tym nie zainteresuje, ale młodszy mają już inne podejście.

Z centralizacją i decentralizacją jest tak, że jednocześnie pełnią rolę przyjaciela i wroga. Zachód, dążąc do osiągnięcia pewnych ustaleń w negocjacjach z Ukrainą, nie zdaje sobie sprawy z wielu niuansów związanych z rozdrobnieniem struktury decyzyjnej kraju oraz różnicami w zakresie kompetencji, które są rozproszone na bardzo niskim szczeblu, a także z tego, że nastawienie do sprawy może się różnić w zależności od regionu nawet w obrębie jednej instytucji.

To nie jedyna trudność stanowiąca wyzwanie dla Ukrainy w kolejnym roku wojny. Coraz częściej mówi się o odbudowie kraju i funduszach unijnych na inwestycje związane z tym procesem. Poza słusznie podnoszoną kwestią weryfikacji wydatkowania środków, Ukraina musi stawić czoła wyzwaniom związanym z nieprzygotowaniem kraju do efektywnego wykorzystania tych funduszy z jednej strony oraz z presją czasu z drugiej. Cały kompleks zagadnień – związany z gospodarką komunalną i zagospodarowaniem przestrzennym, ochroną środowiska i ochroną krajobrazu, nadzorem architektoniczno-budowlanym, zarządzaniem zmianą w kwestii modernizacji budynków mieszkalnych – pozostaje do opracowania legislacyjnego. Przykładem może być remont dachu w bloku – obecnie informacje o złym stanie technicznym budynków często są ignorowane przez administratorów, a remonty są wykonywane fragmentarycznie, nad konkretnym mieszkaniem, na podstawie indywidualnego podania mieszkańca i groźby skierowania sprawy do sądu. Czasami mieszkańcy, którzy nie mogą doczekać się reakcji zarządcy budynku, podejmują działania we własnym zakresie. W rzeczywistości za stan budynków wielorodzinnych nikt konkretny nie odpowiada, żadna zewnętrzna instytucja nie jest w stanie zmusić zarządcy do remontu. Wiele ukraińskich rodzin zna problem związany z zatruciem pleśnią w wyniku stale przeciekającej wody. Niestety, wiele z nich nie ma już nadziei na poprawę, zmiana prawa jest bowiem bardzo

trudna i wymaga wielu działań, a termomodernizacja budynków mieszkalnych nie jest obowiązkowa.

Powyższe problemy częściowo są spadkiem po starym systemie, a częściowo wynikają z kryzysu kompetencji. Ukraina toczy wojnę obronną z Rosją, która jest potężnym i zdeterminowanym wrogiem zewnętrznym. Jednocześnie Ukraina prowadzi wojnę ze swoimi własnymi demonami o zmianę zarządzania i myślenia. O wzrost odpowiedzialności.

Nie wiadomo, w jakiej kondycji psychicznej i kiedy Ukraina wyjdzie z obecnej sytuacji. W moim tekście poruszyłam wiele tematów związanych z wyzwaniem, reformami, sukcesami – to wszystko dokonuje się dzięki Ukraincom. Mimo tego obecnie obserwuje się pogarszającą się kondycję moralną społeczeństwa. Po 2014 roku ograniczony konflikt zbrojny tłący się poniżej progu wojny konwencjonalnej nie angażował całego społeczeństwa, był doświadczeniem pojedynczych rodzin. Społeczeństwo wydawało się zrelaksowane, a ludzie życzliwi, o wiele mniej wulgarni i bardziej pomocni niż w Polsce. Otwarci, ufni i serdeczni. Obecnie ci ludzie nie wiedzą, co przyniesie jutro. Są dzielni i trzymają się, ale ich plany mogą legnąć w gruzach w zaledwie kilka sekund.

– Obyśmy tylko zdążyli – słyszę od przyjaciela, któremu żartobliwie odpowiadam, że przecież podpiszę mu jeszcze niejedną książkę na urodziny.

7 lutego 2024 roku, gdy kończyłam opisywać te wszystkie sukcesy, wyzwania i drogę Ukrainy do lepszego jutra,

w blok, w którym mieszkałam do sierpnia 2014 roku, uderzyła rosyjska rakietą. Mam przed oczami obraz płonącego budynku i zastanawiam się, ile jeszcze będę miała motywacji, siły i wiary w to, że wyjdziemy z tej wojny bez uszczerbku na moralności.

Oleksandra Iwaniuk

Elity polityczne po 24 lutego: czy wojna zmieniła ludzi i praktyki?

Po 24 lutego 2022 roku elity polityczne Ukrainy wykazały się niezwykłą determinacją w konfrontacji z brutalną rosyjską inwazją. Nie zmienia to jednak faktu, że wciąż są populistyczne i zmagają się z szeregiem wyzwań i problemów dotyczących przywództwa.

* * *

Elity rządzące przed 24 lutego: „cud się nie zdarzył”

Populista Wołodymyr Zełenski nie był przygotowany na wojnę. W swojej kampanii wyborczej z 2019 roku, opartej na populistycznych hasłach, deklarował nacisk na wysiłki dyplomatyczne, a nie militarne. Podkreślał, że Krymu nie da się odzyskać, dopóki Putin będzie na Kremlu, a walka o ów-

częście okupowane części Donbasu miała toczyć się głównie na płaszczyźnie dyplomatycznej oraz informacyjnej.

Jak każdy poprzedni prezydent, również Zełenski nie zdołał utrzymać fali zaufania i entuzjazmu, choć jego notowania sprzed 24 lutego spadały mniej niż notowania poprzedników. Jeśli w pierwszej turze dostał 30,2% głosów, to w drugiej został wybrany z rekordowym wynikiem 73,2%, a jego partia „Sługa Narodu” dostała 254 mandaty z 450, otrzymując 56,4% głosów wyborców. Już jesienią 2021 roku notowania prezydenta spadły do zaledwie 22%, a jego partii do 17,3%¹.

Od początku populistyczna polityka kadrowa, brak solidnej strategii i determinacji w zwalczaniu korupcji i oligarchii stanowiły słabe punkty prezydenta. Pierwszą kontrowersyjną decyzją było postawienie na czele Biura Prezydenta osoby związanej z oligarchą Ihorem Kołomojskim – Andrija Bohdana, co mogło tylko potwierdzać rzekome powiązania Zełenskiego z oligarchą. W ciągu pierwszego roku prezydentury ponad trzydziestu jego znajomych i partnerów biznesowych ze studia „Kwartał-95” otrzymało rządowe stanowiska asystentów, zastępców i szefów Biura Prezydenta, w agencjach bezpieczeństwa, centralnych organach wykonawczych, w roli członków rad nadzorczych lub zostało wybranych na posłów².

¹ Суспільно-політичні настрої населення (4-9 листопада 2021), соціологічна група «Рейтинг», 11.11.2021.

² За рік президентства Зеленського більш як 30 «кварталівців» і їхніх знайомих отримали державні посади, lb.ua, 15.05.2020.

Posłowie z prezydenckiej partii „Sługa Narodu” szybko zaczęli tracić zaufanie wyborców. Od samego początku IX kadencji Rady Najwyższej zauważalne były braki kompetencji nowo wybranych posłów, co ułatwiło „ręczne sterowanie” nimi ze strony kierownictwa partii i klubu parlamentarnego. Wytyczne dotyczące głosowań nadchodziły z Biura Prezydenta. Posłowie natomiast wydawali się zagubieni, zirytowani, niektórzy się buntowali. Reakcją kierownictwa partii na niezadowolenie i frustrację własnych posłów była próba zniesienia immunitetu poselskiego oraz wprowadzenia tzw. „imperatywnego mandatu”, który uczyniłby posła całkowicie zależnym od partii i uniemożliwiłby jakąkolwiek swobodę działania. Choć ta próba się nie powiodła, kierownictwo partii nadal stosowało praktyki mające na celu podporządkowanie posłów i posłuszną realizację wskazówek pochodzących z Biura Prezydenta.

Kolejną kontrowersyjną decyzją kadrową Zełenskiego było postawienie na czele Biura Prezydenta jego przyjaciela – producenta filmowego, Andrija Jermaka, który natychmiast został zamieszany w skandal korupcyjny: jego brata przyłapano na handlu stanowiskami urzędowymi. Ten incydent jednak zbagatelizowano, a sam szef Biura Prezydenta przejmował coraz większą kontrolę nad wszystkimi procesami politycznymi, począwszy od nadzorowania głosowań w Radzie, a skończywszy na porozumieniach mińskich.

W 2021 roku, po dwóch latach rządów ekipy Zełenskiego, Ukraina stanęła na krawędzi kryzysu konstytucyjnego

i cofnięcia reformy antykorupcyjnej, a walka z oligarchami wciąż pozostawiała wiele do życzenia. Sytuację jeszcze bardziej pogorszyła zmiana kierownictwa największego ukraińskiego przedsiębiorstwa z sektora paliwowo-energetycznego „Naftohaz Ukrainy”, co stanowiło bezpośrednią interwencję rządu w zarządzanie spółką państwową. Ponieważ podobne praktyki już wcześniej miały fatalne konsekwencje dla ukraińskiej gospodarki, to działanie spotkało się zarówno z wewnętrzną krytyką, jak i ostrą krytyką ze strony Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych.

Wojna jako nowa szansa

Po 24 lutego 2022 roku postrzeganie Zełenskiego zmieniło się zarówno w kraju, jak i na świecie. W krótkim czasie ukraiński prezydent stał się jednoczącym liderem, a jego słynna odpowiedź na propozycję USA dotyczącą ewakuacji prezydenta – „Potrzebuję amunicji, nie podwózki” – uczyniła z niego symbol oporu i nieugiętości Ukrainy wobec brutalnej agresji ze strony Federacji Rosyjskiej.

Jeśli w grudniu 2021 roku tylko 27% obywateli ufało prezydentowi, a 50% nie ufało, to w grudniu 2022 roku zaufanie wzrosło do 84%, a poziom nieufności spadł do 5%³.

„Ukraina na nowo odkryła dyplomację” – powiedziała niemiecka minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock

³ *Динаміка довіри соціальним інституціям у 2021-2023 роках*, Київський Міжнародний Інститут Соціології, 18.12.2023.

na Konferencji Ambasadorów Ukrainy w grudniu 2022 roku⁴. Jak przyznaje Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba, choć dyplomacja Zełenskiego nie podoba się „klasycznym” dyplomatom europejskim, ponieważ jest odważna, czasem tak agresywna, że graniczy z chamstwem, to jednak działa⁵.

Ukraina zrewolucjonizowała dyplomację zarówno publiczną, jak i cyfrową. Mimo znacznie mniejszych zasobów niż Rosja, Ukraińcy dokonali prawdziwego przełomu, jeśli chodzi o skuteczność dotarcia do obywateli zachodnich. Nagrania wideo Zełenskiego, jego emocjonalne przemówienia do parlamentów, działania społeczności ukraińskich w różnych krajach oraz kreatywna dyplomacja kulturalna okazały się bardzo skuteczne. Wojna na pełną skalę stała się dla Wołodymyra Zełenskiego i jego ekipy nową szansą. Silne strony prezydenta, takie jak umiejętności komunikacyjne oraz cechy osobiste, takie jak odwaga i zuchwałość, nagle przekreśliły wcześniejsze błędy i rozczarowania. Wydawał się właściwą osobą na właściwym miejscu.

Wojna nie zmieniła jednak tego, że Zełenski i jego ekipa nadal pozostali populistami, co ma istotny wpływ na kluczowe decyzje polityczne i utrudnia, a nie ułatwia roz-

⁴ *Video message from German Foreign Minister Annalena Baerbock to the Conference of Ukrainian Ambassadors*, auswaertiges-amt.de/en, 22.12.2022.

⁵ *Сила Росії – нафтодолари. Україні – правда та хист. Як Україна перевинойшла дипломатію. Розповідає міністр закордонних справ Дмитро Кулеба*, forbes.ua, 24.08.2023.

wiązywanie ogromnych problemów, z jakimi boryka się społeczeństwo ukraińskie w wyniku niszczycielskiej wojny z Rosją. Koncentrując się na emocjach i poszukiwaniu łatwych rozwiązań, prezydent podejmuje coraz bardziej kontrowersyjne decyzje w sprawach kluczowych dla przetrwania kraju w obecnej sytuacji. Świeżym przykładem jest zdymisjonowanie naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy (SZU), generała Wałerija Załużnego – symbolu zaciętości ukraińskiej armii i osoby cieszącej się większym zaufaniem społeczeństwa niż sam Zełenski (ufa mu 88% społeczeństwa, podczas gdy prezydentowi ufa 62%⁶). Na dodatek, odbyło się to w szczególnie trudnym dla Ukrainy momencie, gdy może nastąpić utrata kluczowej pozycji na froncie na Donbasie – Awdiijiwki. Decyzja ta nie wydaje się uzasadniona i spotkała się z niezrozumieniem dużej części społeczeństwa, solidaryzującego się z generałem Załużnym. Szczególnym autorytetem cieszy się on wśród żołnierzy i wolontariuszy, którzy wspierają wysiłki wojenne. W kontekście narastającej demoralizacji i rosnących wyzwań, związanych z potrzebą dalszej mobilizacji, zdymisjonowanie osoby o takim znaczeniu jak Załużny wydaje się kontrowersyjne i raczej spowodowane rywalizacją o popularność generała niż rozsądnym i niezbędnym krokiem w tych okolicznościach.

⁶ *Динаміка довіри соціальним інституціям у 2021-2023 роках*, Київський Міжнародний Інститут Соціології, 18.12.2023.

Perspektywa Unii Europejskiej i NATO

Zełenski sprytnie wykorzystał moment zaskoczenia, aby zbliżyć Ukrainę do Unii Europejskiej i NATO. Jeśli przed wybuchem wojny perspektywa wejścia do UE wydawała się tak odległa, że wręcz niemożliwa, to już 28 lutego 2022 roku, czyli kilka dni po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji rosyjskiej, prezydent, premier i przewodniczący Rady Najwyższej podpisali wnioski o członkostwo Ukrainy w UE, domagając się dla Ukrainy nowej, przyspieszonej procedury przyjęcia do Unii Europejskiej. We wrześniu 2022 roku złożony został wniosek o przystąpienie Ukrainy do NATO w trybie przyspieszonym.

Już w czerwcu 2022 roku Rada Europejska przyznała Ukrainie status kandydata do UE pod warunkiem wdrożenia istotnych reform związanych z praworządnością, deoligarchizacją oraz walką z korupcją. W listopadzie 2023 roku Komisja Europejska zaleciła rozpoczęcie negocjacji z Ukrainą w sprawie przystąpienia do UE, ponieważ cztery z siedmiu kryteriów towarzyszących przyznaniu Ukrainie statusu kandydata do Unii Europejskiej zostały spełnione. Ponadto, przewodniczący Rady Europejskiej, Charles Michel, w wywiadzie dla niemieckiego magazynu „Spiegel” na początku października 2023 roku powiedział, że Ukraina może stać się częścią UE w 2030 roku.

Podjęte przez Ukrainę kroki w kierunku zbliżenia z UE wymagały szybkich działań i elity rządzące zademonstrowały gotowość do wdrożenia wskazanych reform, zapowiadając kolejne. Niemniej jednak, populistyczna retoryka

Zełenskigo, oparta na uproszczeniach i nierealistycznych obietnicach, często sprowadza debatę publiczną do żenującego poziomu. Na przykład, w roku 2023 prezydent zadeklarował, że Ukraina zostanie członkiem UE za dwa lata.

Jeśli chodzi o wdrażanie prawdziwych reform, do których ekipa Zełenskigo została wreszcie zmuszona, to najwięcej wysiłku włożono w reformę sądownictwa, obejmującą wybór sędziów Sądu Konstytucyjnego oraz utworzenie Wyższej Komisji Kwalifikacyjnej Sędziów. Stworzono plan reformy całego sektora wymiaru sprawiedliwości oraz przeprowadzono reformę sektora mediów. Zapowiedziano więcej uprawnień dla Wyspecjalizowanej Prokuratury Antykorupcyjnej, rozszerzenie Narodowego Biura Antykorupcyjnego oraz zwiększenie uprawnień dla Krajowej Agencji Przeciwdziałania Korupcji.

W 2023 roku Ukraina uzyskała swój najlepszy w historii wynik w corocznym rankingu międzynarodowej organizacji Transparency International – Corruption Perception Index. Z wynikiem 36 punktów kraj awansował na 104 miejsce, koncentrując się na reformach antykorupcyjnych i usprawnieniu pracy agencji antykorupcyjnych. Wzrost o 3 punkty to jeden z najlepszych wyników na świecie. Ukraina jest także jednym z 17 krajów uwzględnionych w tegorocznym CPI, które wykazały najlepsze wyniki w historii⁷.

⁷ Transparency International Ukraine, Corruption Perception Index, <https://cpi.ti-ukraine.org/en/>.

Wojna z oligarchami

Mimo że przed wybuchem wielkiej wojny Zełenski i jego ekipa nie radzili sobie z jednym z największych wyzwań stojących przed krajem od kilku dekad – deoligarchizacją, to zadanie znacznie ułatwiła agresja rosyjska na Ukrainę. Wskutek pogorszenia sytuacji gospodarczej oraz okupacji i zniszczenia wielu fabryk i przedsiębiorstw w różnych regionach Ukrainy, ukraińscy oligarchowie zostali znacząco osłabieni.

Niektórzy opuścili Ukrainę jeszcze przed 24 lutego 2022 roku, inni stracili część swoich aktywów, wpływ polityczny oraz dostęp do mediów. Wiele przedsiębiorstw na wschodzie Ukrainy zostało zmuszonych do zamknięcia, a ich mienie zostało zniszczone lub trafiło w ręce rosyjskie. Część majątku oligarchów została znacjonalizowana, zwłaszcza takie firmy, jak „Ukrnafta” Ihora Kołomojskiego i Hennadija Boholubowa, „Motorsicz” Wjaczesława Bohusłajewa, „Awto-Kraz” Kostiantyna Żewago oraz „Zaporiztransformator” Kostiantyna Hryhoryszyna, aby zaspokoić pilne potrzeby sektora obronnego.

Według obliczeń magazynu „Forbes” w roku 2022 dziesięciu najbogatszych Ukraińców straciło majątek o wartości 16,4 miliarda dolarów. W szczególności majątek Ihora Kołomojskiego zmniejszył się z 1,9 miliarda dolarów do 850 milionów dolarów, a majątek Hennadija Boholubowa z 2 do

1 miliarda dolarów⁸. Wojna mocno uderzyła w przemysł chemiczny, którym zarządzał oligarcha Dmytro Firtasz, obecnie oczekujący na ekstradycję z Wiednia do Stanów Zjednoczonych. Szczególnie ucierpiało jego przedsiębiorstwo „Azot” w Siewierodoniecku, jeden z największych europejskich producentów amoniaku i nawozów mineralnych. Zostało ono zniszczone w 70% i obecnie znajduje się na terytorium okupowanym.

Najwięcej stracił najbogatszy Ukrainiec, Rinat Achmetow: jego majątek zmniejszył się z 13,7 do 4,4 miliarda dolarów, w wyniku działań wojennych zniszczono wiele jego przedsiębiorstw. Wśród nich znajdują się dwa główne zakłady „Metinvest” i „Azowstal” oraz „Mariupolskie Zakłady Metalurgiczne im. Iljicza”. Rosjanie nieustannie ostrzeliwują także należące do Achmetowa elektrownie DTEK.

Jesienią 2023 roku oligarcha Ihor Kołomojski został aresztowany. Zarzucano mu defraudację produktów naftowych o wartości 40 miliardów hrywien, uchylanie się od płacenia podatków oraz wyprowadzenie z „Priwatbanku” 15 miliardów hrywien. W lipcu 2022 roku Zełenski odebrał oligarsze obywatelstwo ukraińskie.

Wpływy polityczne oligarchów utrzymywały się przez dziesięciolecia dzięki kontroli nad kluczowymi stacjami te-

⁸ Десять місяців війни з'їли \$16,5 млрд статків Ахметова, Пінчука, Коломойського та інших. Як пройшов рік першої десятки найбагатших минулого року, forbes.ua, 29.12.2022.

lewizyjnymi oraz poprzez poszczególnych polityków lub nawet całe partie polityczne, które służyły do „przepychania” niezbędnych ustaw przez parlament. W początkowej fazie wojny ten problem został rozwiązany: kluczowe stacje telewizyjne o największym zasięgu połączyły się w „Maraton telewizyjny”, co znacznie utrudniło oligarchom kontrolę nad przekazem. Do maratonu dołączyły stacje telewizyjne Wiktora Pinczuka, Dmytra Firtasza, Ihora Kołomojskiego i Rinata Achmetowa.

24 lutego 2023 roku na konferencji prasowej Wołodymyr Zełenski w swoim populistycznym stylu ogłosił, że „jako prezydent zniszczył oligarchów”. Jednakże zapomniał dodać, iż jednym z warunków przystąpienia Ukrainy do UE będzie przyjęcie ustawy antyoligarchicznej, która spełniałaby zalecenia Komisji Weneckiej.

Oslabiony parlament i wzmocnione Biuro Prezydenta

Wojna niestety osłabiła nie tylko oligarchów, lecz także parlament. Z jednej strony wpływ, jaki oligarchowie mieli na Radę Najwyższą, został znacząco osłabiony. Z drugiej – ten wpływ *de facto* przekształcił się w kontrolę ze strony Biura Prezydenta. Wiąże się to z całym szeregiem wyzwań dotyczących zachowania zasad demokracji przy podejmowaniu decyzji politycznych. Utrwalanie mechanizmów zarządzania parlamentem poprzez wytyczne z Biura Prezydenta oraz próby narzucania posłom, przez szefów partii, posłuszeństwa i niekwestionowania wytycznych „z góry” stanowią

niebezpieczne i szkodliwe zjawisko dla rozwoju ukraińskiego parlamentaryzmu. Jednocześnie nieproporcjonalnie wzrósł wpływ szefa Biura Prezydenta, Andrija Jermaka, który wydaje się coraz bardziej kontrolować procesy polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Sytuacja tym bardziej wydaje się poważna, że partia „Sługa Narodu” traci zaufanie z powodu narastającego rozdrobnienia, konfliktów wewnętrznych, częstych nieobecności posłów na obradach oraz niskiej dyscypliny głosowania. Mimo że w ostatnich wyborach „Sługa Narodu” zdobyła bezwzględną większość, pozwalającą nowym władzom na „monokoalicję” (samodzielne rządy), *de facto* klub parlamentarny nie zabezpiecza nawet formalnej większości 226 głosów, niezbędnych dla uchwalenia jakichkolwiek ustaw. Do istniejących w klubie problemów warto dodać to, że od początku wielkiej wojny opuściło go około 20 posłów i ta tendencja wydaje się tylko nasilać.

To zmusza prezydenta do współpracy z innymi klubami parlamentarnymi, a nawet szukania sytuacyjnych wspólników wśród byłych lub obecnych grup prorosyjskich i oligarchicznych. Jedną z takich grup, jeszcze przed wojną, była grupa deputowanych „Dowira” (Zaufanie), której posłowie nie cieszą się dobrą reputacją; większość z nich jest zamieszana w skandale korupcyjne. Kolejnymi nieoczywistymi sojusznikami prezydenta są dwie grupy deputowanych „Platforma za życie i pokój” oraz „Odnowienie Ukrainy”, powstałe z ruin zdelegalizowanej po 24 lutego prorosyjskiej

partii „Opozycyjna platforma za życie”. Inna współpracująca z prezydentem grupa posłów to grupa „Za przyszłość”, kojarzona z kilkoma oligarchami. Na przykład, rządowa ustawa o mobilizacji, przegłosowana w pierwszym czytaniu 7 lutego 2024 roku, nie zostałaby uchwalona bez wsparcia wszystkich powyższych grup. Posłowie „Sługi Narodu” tradycyjnie oddali tylko 178 głosów, zamiast wymaganych 226.

Wnioski

Prezydent Wołodymyr Zełenski, mimo początkowych wyzwań związanych z oceną jego prezydentury, stał się symbolem jednoczenia Ukrainy w obliczu agresji rosyjskiej. Jego stanowcza postawa oraz umiejętności komunikacyjne przyczyniły się do gwałtownego wzrostu zaufania społecznego oraz poparcia, zarówno w kraju, jak i za granicą. Jednakże kontrowersyjna i populistyczna polityka kadrowa, wzmocnienie roli szefa Biura Prezydenta i osłabienie parlamentu grożą narastającą demoralizacją społeczeństwa, spadkiem zaufania do prezydenta oraz instytucji państwowych.

Inicjatywy Ukrainy w kierunku zbliżenia z Unią Europejską i NATO nabrały nowego impetu po wybuchu wojny z Rosją. Ukraina szybko uzyskała status kandydata do UE i złożyła wniosek o przystąpienie do NATO. Przystąpienie do tych organizacji stało się priorytetem, a postępy w reformach zwiększyły szanse na osiągnięcie tych celów. Jednakże, osiągnięcie tego celu wymaga ogromnego i ciągłego zaangażowania elit politycznych i społeczeństwa obywatel-

skiego oraz wypracowania transparentnej i stabilnej polityki kadrowej, zamiast polegania na populistycznych i nierealistycznych obietnicach.

Wojna spowodowała znaczące osłabienie oligarchów ukraińskich, którzy stracili część majątku i wpływ polityczny z powodu zniszczeń gospodarczych i narodzin reform deoligarchizacyjnych. Aresztowanie Ihora Kołomojskiego było jednym z przełomowych wydarzeń, sygnalizujących nowy kierunek walki z korupcją i nieprawidłowościami w ukraińskiej polityce.

Jednocześnie wojna przyniosła osłabienie parlamentu oraz wzmocnienie Biura Prezydenta, co rodzi obawy o zachowanie zasad demokracji i pluralizmu politycznego. Próby kontrolowania parlamentu poprzez wytyczne z Biura Prezydenta oraz rosnące wpływy szefa Biura, Andrija Jermaka, stanowią poważne wyzwanie dla ukraińskiego systemu parlamentarnego.

Partia „Sługa Narodu”, choć zdobyła większość w parlamencie, boryka się z wewnętrznymi konfliktami, utratą zaufania społecznego oraz niezdolnością do zapewnienia formalnej większości w głosowaniach nad ustawami. Konieczność współpracy z innymi grupami parlamentarnymi sprawia, że prezydent musi poszukiwać sojuszników wśród różnych frakcji, co może prowadzić do kompromisów politycznych i destabilizacji wewnętrznej.

Pomimo wyzwań, jakie stawia wojna, Ukraina pod przywództwem populisty Zełenskigo wciąż wykazuje się de-

terminacją w dążeniu do reform i zbliżenia z Zachodem. Jednakże utrzymanie tych pozytywnych tendencji wymaga równowagi między silną prezydenturą a zachowaniem demokratycznych zasad i instytucji oraz bardziej wyważonej i przewidywalnej polityki kadrowej.

Paweł Pieniążek – dziennikarz stale współpracujący z „Tygodnikiem Powszechnym”. Relacjonował wydarzenia m.in. z Afganistanu, Górskiego Karabachu, Iraku, Syrii i Ukrainy. Autor książek, w tym „Opór. Ukraińcy wobec rosyjskiej inwazji”. Laureat nagrody dziennikarskiej MediaTory w 2019 roku.

Agnieszka Piasecka – specjalistka ds. zarządzania kryzysowego i ochrony ludności, współpracująca z programami międzynarodowej pomocy technicznej i humanitarnej. Z Ukrainą związana od czasu Rewolucji Godności.

Oleksandra Iwaniuk – autorka licznych artykułów prasowych, m.in. dla „Polityki”. Napisała rozprawę doktorską na temat elit politycznych w Ukrainie. Jest związana z Ukraińskim Domem w Warszawie i Uniwersytetem Warszawskim.

Początkowo nawet mieszkańcy Donbasu nie traktowali konfliktu poważnie. Dopiero po latach zrozumieli, z czym mają do czynienia. Wówczas nikt nie przypuszczał, że tamte wydarzenia doprowadzą Ukrainę do konfliktu zbrojnego z Rosją, a świat na skraj kolejnej wielkiej wojny.

Paweł Pieniążek

Ukraina toczy wojnę obronną z Rosją, która jest potężnym i zdeterminowanym wrogiem zewnętrznym. Jednocześnie Ukraina prowadzi wojnę ze swoimi własnymi demonami o zmianę zarządzania i myślenia. O wzrost odpowiedzialności.

Agnieszka Piasecka

Po 24 lutego 2022 roku elity polityczne Ukrainy wykazały się niezwykłą determinacją w konfrontacji z brutalną rosyjską inwazją. Nie zmienia to jednak faktu, że wciąż są populistyczne i zmagają się z szeregiem wyzwań i problemów dotyczących przywództwa.

Oleksandra Iwaniuk

ISBN 978-83-67678-45-2



9 788367 678452

www.ies.lublin.pl